

Zasada solidnego pieniądza

17 sierpnia 2016

KLASYCZNA IDEA SOLIDNEGO PIENIĄDZA

Zasada solidnego pieniądza, która przyświecała dziewiętnastowiecznym doktrynom monetarnym i programom politycznym, stanowiła owoc klasycznej ekonomii politycznej. Była zasadniczym punktem programu liberalnego, rozwiniętego przez filozofię społeczną XVIII wieku i propagowanego w wieku następnym przez najbardziej wpływowe stronnictwa polityczne Europy i Ameryki.

Doktryna liberalna widzi w gospodarce rynkowej najlepszy, a nawet jedyny możliwy system gospodarczej organizacji społeczeństwa. Prywatna własność środków produkcji powoduje, że kontrola nad produkcją trafia w ręce tych, którzy najlepiej się do tego nadają, a tym samym zapewnia możliwie najpełniejsze zaspokojenie potrzeb wszystkich członków społeczeństwa. Daje konsumentom możliwość wyboru tych dostawców, którzy zaopatrują ich najtaniej w dobra, jakich poszukują najpilniej, podporządkowując tym samym przedsiębiorców i właścicieli środków produkcji, tj. kapitalistów i właścicieli ziemskich, kupującej suwerennie publice. Własność czyni kraje i ich obywateli wolnymi oraz zapewnia obfitość środków egzystencji dla stopniowo rosnącej populacji.

Jako system pokojowej współpracy w warunkach podziału pracy, gospodarka rynkowa nie mogłaby działać bez instytucji gwarantującej ochronę przed gangsterami i wrogami zewnętrznymi. Brutalna napaść może być udaremniona jedynie poprzez zbrojny opór i stłumienie. Społeczeństwo potrzebuje aparatu obrony, państwa, rządu, siły policyjnej. Jego niezakłócone funkcjonowanie musi być zabezpieczone ciągłą gotowością na odparcie agresorów. Lecz wtedy wyłania się nowe zagrożenie. Jak utrzymać pod kontrolą ludzi, którym powierzono aparat państwa, by nie zwrócili się przeciwko tym, którym

mieli służyć? Podstawowym problemem politycznym jest zapobieżenie przeistoczeniu się rządzących w despotów i zniewoleniu obywateli. Obrona wolności jednostki przed tyrańskim rządem jest kwestią zasadniczą w historii cywilizacji zachodniej. Charakterystyczną cechą narodów Okcydentu jest ich dążenie do wolności – kwestia nieznana ludom Orientu. Wszystkie wspaniałe osiągnięcia cywilizacji zachodniej są owocem pochodzącym z drzewa wolności.

Niemożliwe jest zrozumienie znaczenia idei solidnego pieniądza, jeżeli nie pojmie się, iż była ona pomyślana jako instrument ochrony swobód obywatelskich przed despotycznymi naruszeniami ze strony rządów. Pod względem ideologicznym znajduje się w tej samej kategorii, co konstytucje i karty praw. Żądania gwarancji konstytucyjnych oraz kart praw były reakcją na arbitralne rządy i nieprzestrzeganie dawnych zwyczajów przez królów. Postulat solidnego pieniądza wzniesiono pierwotnie jako odpowiedź na książące praktyki psucia monety. Następnie został on wnikliwie rozbudowany i udoskonalony w wieku, w którym – w wyniku doświadczenia z amerykańską walutą kontynentalną oraz papierowym pieniądzem z czasu Rewolucji Francuskiej i Wielkiej Brytanii z czasów blokady handlowej – zdano sobie sprawę z tego, co rząd może zrobić z krajowym systemem pieniężnym.

Współczesny kryptodespotyzm, przypisujący sobie miano liberalizmu, upatruje wadę koncepcji wolności w jej negatywnym charakterze. Krytyka ta jest nieuzasadniona, jako że odnosi się jedynie do gramatycznej formy owej idei i nie dostrzega, że wszystkie prawa obywatelskie można zdefiniować zarówno w terminach negatywnych, jak i pozytywnych. Są one negatywne, gdy służą usunięciu zła, tj. wszechmocy władzy policyjnej, oraz ochronie przed przekształceniem państwa w totalitarne. Pozytywne są natomiast wtedy, gdy służą zabezpieczeniu płynnego działania systemu własności prywatnej, jedynego ustroju społecznego, który doprowadził do powstania tego, co nazywamy cywilizacją.

Stąd dwa aspekty zasady solidnego pieniądza. Pozytywny – wyrażający się w poparciu dla rynkowego wyboru powszechnie akceptowanego środka wymiany – oraz negatywny – wyrażający się w blokowaniu tendencji rządu do wtrącania się w system pieniężny.

Zasada solidnego pieniądza wywiedziona została nie tyle z analizy zjawisk rynkowych dokonanej przez klasycznych ekonomistów, ile z ich interpretacji doświadczeń historycznych. Było to doświadczenie, które mogło być dostrzeżone przez znacznie większą rzeszę osób niż tylko wąskie kręgi zaznajomionych z teorią ekonomii. Toteż idea solidnego pieniądza stała się jednym z najpopularniejszych punktów programu liberalnego. Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy liberalizmu uznali ją za jeden z najistotniejszych postulatów polityki liberalnej.

Solidny pieniądz oznaczał standard towarowy. Zwykłe monety powinny stanowić dokładnie określoną prawem krajowym ilość standardowego kruszcu. Tylko zwykłe monety powinny posiadać przymiot prawnego środka płatniczego w stopniu nieograniczonym. Monety zdawkowe i wszelkie rodzaje papierowych substytutów powinny być, za bezzwłocznym okazaniem, wymienialne na pieniądz właściwy.

Do tego czasu wśród zwolenników solidnego pieniądza panowała jednomyślność. Lecz w pewnym momencie pojawił się spór dotyczący standardów. Ostatecznie, porażka opowiadających się za srebrem oraz niewykonalność bimetalizmu sprawiły, że mianem zasady solidnego pieniądza poczęto określać standard złota. Pod koniec XIX wieku biznesmeni i mężowie stanu na całym świecie byli zgodni, co do niezbedności standardu złota. Kraje, w których obowiązywał system pieniądza fiducjarnego bądź standard srebra, uważały przyjęcie standardu złota za naczelny cel swej polityki gospodarczej. Ci, którzy kwestionowali zalety standardu złota zbywani byli przez przedstawicieli oficjalnej doktryny – profesorów, bankierów, polityków, wydawców największych gazet i czasopism – jako

fanatycy.

Przyjęcie tej taktyki było poważną gafą ze strony zwolenników solidnego pieniądza. Na nic się zda tak pochopne rozprawianie się z jakąkolwiek ideologią, niezależnie jak niepoważną i sprzeczną mogłaby się wydawać. Nawet wyraźnie fałszywa doktryna powinna być odrzucona na podstawie wnikliwej analizy i demaskacji zawartych w niej błędów. Solidna doktryna może zwyciężyć jedynie przez obalenie złudzeń jej adwersarzy.

Podstawowe zasady doktryny solidnego pieniądza były i są niepodważalne. Jednakże, ich podpora naukowa w ostatnich dekadach XIX wieku była raczej chwiejna. Próby dowiedzenia ich zasadności z punktu widzenia klasycznej teorii wartości nie były zbyt przekonujące i zupełnie utraciły sens, gdy owa koncepcja wartości musiała zostać porzucona. Ale czempioni nowej teorii wartości przez prawie pół wieku ograniczali swe badania wyłącznie do kwestii wymiany bezpośredniej, pozostawiając rozważania na temat pieniądza i bankowości rutyniarzom niezaznajomionym z ekonomią. Powstawały traktaty o katalaktyce odnoszące się do zagadnień monetarnych jedynie okazjnie i powierzchownie. Wydawano także książki na temat waluty i bankowości, w których nawet nie próbowano włączyć tych kwestii w strukturę systemu katalaktycznego[1]. W końcu wykształciła się idea, że współczesna doktryna wartości, zwana subiektywistyczną bądź doktryną użyteczności krańcowej, nie jest w stanie wyjaśnić kwestii siły nabywczej pieniądza[2].

Łatwo zrozumieć, jak w takich warunkach nawet najmniej problematyczne zarzuty, podnoszone przez zwolenników inflacjonizmu, pozostały bez odpowiedzi. Standard złota stracił popularność, ponieważ przez bardzo długi czas nie podjęto poważnych prób wykazania jego zalet i obalenia założeń jego przeciwników.

ZALETY I RZEKOME BRAKI STANDARDU ZŁOTA

Wyższości standardu złota należy upatrywać w fakcie, iż

uniezależnia on siłę nabywczą jednostki pieniężnej od polityki rządów oraz partii. Co więcej, powstrzymuje rządzących przed niewywiązywaniem się z finansowych i budżetowych prerogatyw zgromadzeń przedstawicielskich. Parlamentarna kontrola finansów działa jedynie wtedy, gdy rząd nie ma możliwości pokrywania nieuprawnionych wydatków przez zwiększanie ilości pieniądza fiducjarnego w obiegu. W tym ujęciu standard złota jawi się jako nieodzowny instrument gwarancji konstytucyjnych, czyniących ustrój rządu przedstawicielskiego funkcjonalnym.

Kiedy w latach pięćdziesiątych XIX wieku produkcja złota znacząco wzrosła w Kalifornii i Australii, ludzie oskarżyli standard złota o inflacyjogenność. W tamtym czasie Michel Chevalier, w swojej książce *Probable Depreciation of Gold*, zalecał porzucenie standardu złota, a Béranger poświęcił nawet tej kwestii jeden ze swych wierszy. Wkrótce jednak owa krytyka ustała. Standard złota nie był już dłużej określany jako inflacyjogeny, lecz przeciwnie – jako deflacyjogeny. Nawet najbardziej fanatyczni zwolennicy inflacji lubią skrywać swe prawdziwe intencje, deklarując, że pragną jedynie zrównoważyć presję kontrakcyjną, jaką powodować ma rzekomo niewystarczająca podaż złota.

Wyraźnie jednak w ciągu ostatnich pokoleń dominowała tendencja wzrostu cen wszystkich dóbr i płac. Możemy pominąć zajmowanie się gospodarczymi efektami ogólnej tendencji spadku nominalnych cen oraz płac[3]. Bez wątpienia przez ostatnie sto lat doświadczaliśmy czegoś zupełnie przeciwnego, tj. długotrwałej tendencji do spadku siły nabywczej jednostki pieniężnej, która jedynie tymczasowo została zakłócona w wyniku załamania się boomu, wywołanego ekspansją kredytu. Złoto, w odniesieniu do towarów, stało się tańsze, nie droższe. Przeciwnicy standardu złota nie domagają się odwrócenia panującego kierunku kształtowania się cen, ale znacznego wzmocnienia dominującego trendu wzrostu cen i płac. Pragną jedynie obniżania siły nabywczej jednostki pieniężnej w szybszym tempie.

Polityka radykalnego inflacjonizmu jest oczywiście bardzo popularna. Ale jej popularność wynika w dużej mierze z błędnego przekonania co do jej efektów. To, czego ludzie się w rzeczywistości domagają, to wzrost cen towarów i usług, które sprzedają, a niezmiennosc cen tych towarów i usług, które nabywają. Rolnik uprawiający ziemniaki ma nadzieję na wyższe ich ceny. Nie pragnie jednak wzrostu pozostałych cen. Ponosi szkodę, jeśli inne ceny rosną szybciej bądź w większym stopniu niż cena ziemniaków. Jeżeli polityk oświadczy na zgromadzeniu, że rząd powinien wdrożyć politykę powodującą wzrost cen, jego słuchacze prawdopodobnie temu przyklasną. Jednak każdy z nich będzie miał na myśli inne ceny.

Od niepamiętnych czasów zalecano inflację jako środek przynoszący ulgę biednym, szlachetnym dłużnikom kosztem bogatych, surowych wierzycieli. Jednakże w kapitalizmie typowymi dłużnikami nie są biedni, lecz dobrze sytuowani właściciele nieruchomości, przedsiębiorstw oraz akcji, którzy pożyczili pieniądze od banków, kas oszczędnościowych, towarzystw ubezpieczeniowych bądź właścicieli obligacji. Typowi wierzyciele natomiast nie są bogaczami, ale ludźmi o skromnych dochodach, którzy posiadają obligacje, rachunki oszczędnościowe bądź wykupione polisy ubezpieczeniowe. Jeżeli przeciętny człowiek popiera działania wymierzone przeciwko pożyczkodawcom, czyni tak, ponieważ ignoruje fakt, że on sam jest wierzycielem. Idea, jakoby to milionerzy byli ofiarami polityki łatwego pieniądza, stanowi atawistyczną pozostałość przeszłości.

Naiwny umysł dostrzega w emisji fiducjarnego pieniądza coś cudownego. Magiczne zaklęcie wypowiedziane przez rząd tworzy z niczego rzecz, którą można wymienić na dowolny towar, jaki człowiek zapagnie. Jakże bładą jest sztuka czarowników, wiedźm i magików, gdy porównać ją z kunsztem rządowego Departamentu Skarbu! „Państwo” – powiadają nam profesorowie – „może zebrać wszystkie potrzebne mu pieniądze, drukując je!”[4]. „Przychody z podatków” – jak oznajmił prezes Rezerwy

Federalnej w Nowym Jorku – „są już przeżytkiem”[5]. Cudownie! A jakże zjadliwi i mizantropijni są uparci zwolennicy ekonomicznej ortodoksji, którzy domagają się, by rządy równoważyły swe budżety poprzez pokrywanie wydatków przychodami z podatków!

Owi entuzjaści nie widzą, że działanie inflacji uwarunkowane jest ignorancją społeczeństwa oraz że inflacja przestaje działać, gdy tylko masy uświadomią sobie jej wpływ na siłę nabywczą jednostki pieniężnej. W normalnych czasach, tj. w okresach, kiedy rząd nie majstruje przy standardzie pieniężnym, ludzie nie zwracają sobie głowy problemami monetarnymi. Z naiwnością przyjmują za pewnik, iż siła nabywczą jednostki pieniężnej jest „stabilna”. Zwracają uwagę na zmiany zachodzące w cenach nominalnych różnych towarów. Wiedzą bardzo dobrze, że stosunki wymiany pomiędzy różnymi towarami wahają się. Jednak nie zdają sobie sprawy z faktu, iż stosunek wymiany między pieniądzem z jednej strony a wszystkimi towarami i usługami z drugiej także jest zmienny. Gdy pojawiają się nieuniknione konsekwencje inflacji i ceny zaczynają szybować w górę, myślą, że drożeją towary, nie dostrzegając, że to pieniądz staje się tańszy. We wczesnych fazach inflacji tylko nieliczni rozumieją, co się dzieje i odpowiednio dostosowują prowadzenie swoich biznesów, by osiągać zyski inflacyjne. Przytłaczająca większość jest zbyt ograniczona, by poprawnie zinterpretować zaistniałą sytuację. Polegają na rutynie wyuczonej w okresach bezinflacyjnych. Pełni oburzenia atakują tych, którzy szybciej pojmują przyczyny pobudzenia rynku, jako „spekulantów”, obwiniając ich o swą trudną sytuację. Owa ignorancja społeczeństwa stanowi nieodzowną podstawę polityki inflacyjnej. Inflacja działa dopóty, dopóki gospodyni domowa rozumie następująco: „Bardzo potrzebna mi jest nowa patelnia. Ale ceny są dziś zbyt wysokie – poczekam zatem, aż znów spadną”. Jednak kończy się to nagle, gdy ludzie odkrywają, że inflacja będzie trwać, że powoduje ona wzrost cen oraz że z tego względu będą one nieskończenie rosły w zawrotnym tempie. Faza krytyczna zaczyna się, kiedy

gospodyni domowa mówi tak: „Nie potrzebuję nowej patelni dziś – być może za rok lub dwa. Ale kupię ją dziś, ponieważ później będzie znacznie droższa”. Wtedy już bliski jest katastrofalny koniec inflacji. W jej ostatniej fazie gospodyni domowa myśli sobie: „Nie potrzebny mi kolejny stolik – właściwie to nigdy nie będzie mi potrzebny. Ale rozsądniej jest kupić stolik niż trzymać jeszcze minutę dłużej te skrawki papieru, które rząd nazywa pieniędzmi”.

Pomińmy kwestię, czy wskazane jest, aby oprzeć system finansów rządowych na umyślnym oszukiwaniu znacznej większości obywateli, czy też nie. Wystarczy zaznaczyć, że taka podstępna polityka jest daremna. Słuszne jest w tym przypadku słynne powiedzenie Lincolna: „Nie można oszukiwać cały czas Narodu”. Ostatecznie masy zaczynają rozumieć intrygi swoich władców. Wtedy to błyskotliwie obmyślane plany inflacji załamują się. Czegokolwiek nie mówiliby ekonomiści przychylni rządowi, inflacjonizm nie jest polityką pieniężną, którą można by uznawać za alternatywę dla polityki solidnego pieniądza. W najlepszym wypadku jest środkiem doraźnym. Naczelnym problemem polityki inflacyjnej jest zatrzymanie jej, zanim masy przejrzą sztuczki rządzących. Przejawem znacznej naiwności jest otwarte rekomendowanie systemu pieniężnego, który może działać tylko, jeśli jego zasadnicze cechy są ignorowane przez społeczeństwo.

Metoda indeksowa jest bardzo prymitywnym i niedoskonałym środkiem „mierzenia” zmian zachodzących w sile nabywczej jednostki pieniężnej. Jako że w sferze ludzkiego działania nie istnieją stałe relacje pomiędzy zmiennymi, toteż niemożliwy jest jakikolwiek pomiar, a ekonomia nigdy nie nabierze charakteru ilościowego[6]. Jednakże metoda indeksowa, pomimo swej nieadekwatności, odgrywa ważną rolę w procesie, który w trakcie zmian inflacyjnych czyni ludzi bardziej czujnymi na inflację. Kiedy już posługiwanie indeksami upowszechnia się, rząd jest zmuszony spowolnić tempo inflacji i przekonać ludzi, że polityka inflacyjna jest jedynie środkiem doraźnym w obliczu mijającego zagrożenia i w niedługim czasie zostanie

zaniechana. Podczas gdy rządowi ekonomiści nadal przekonują o wyższości inflacji jako trwałego planu zarządzania monetarnego, rządy zmuszone są utrzymywać umiar w jej kontynuowaniu.

Dopuszczalne jest nazywanie polityki celowej inflacji nieuczciwą, albowiem pożądane efekty jej zastosowania mogą być uzyskane jedynie, jeśli rząd zdoła zwieść większą część społeczeństwa co do swej polityki. Wielu obrońców interwencjonizmu nie miało by skrupułów odnośnie takiego oszustwa – w ich oczach rząd zawsze jest nieomylny w swym działaniu. Jednak ich wyniosła moralna obojętność jest na straconej pozycji, gdy przeciwstawić ją antyinflacyjnym argumentom ekonomisty. W oczach ekonomisty zasadniczą kwestią nie jest to, że inflacja jest naganna moralnie, lecz to, że nie może zadziałać – chyba że wywołuje się ją przy zachowaniu wielkiego umiaru i jedynie przez krótki okres. W związku z tym uciekanie się do inflacji nie może być poważnie rozważane jako alternatywa dla trwałego standardu, jakim jest standard złota.

Obecnie propaganda proinflacyjna podkreśla rzekomy fakt, iż standard złota załamał się i że nigdy nie zostanie przyjęty ponownie: nie ma już woli wśród narodów, by stosować się do reguł gry standardu złota i ponosić wszystkie koszty, które niesie ze sobą jego utrzymanie.

Po pierwsze, należy pamiętać, że standard złota nie załamał się. To rządy zniosły go, by utorować drogę inflacji. Cały ponury aparat represji i przymusu – policja, straż obyczajowa, sądy karne, więzienia, a w niektórych krajach nawet kaci – musiał zostać zaktywizowany w celu zniszczenia standardu złota. Złamano uroczyste przysięgi, promulgowano przepisy z mocą wsteczną, otwarcie zignorowano konstytucyjne gwarancje oraz karty praw. Zastępy służalczych pisarzy chwaliły poczynania rządów i z entuzjazmem witały nadejście rajy pieniądza fiducjarnego.

Jednak najbardziej niezwykła w tej rzekomo nowej polityce

pieniężnej jest jej kompletna porażka. Prawdą jest, że zastąpiła ona solidny pieniądź pieniądzem fiducjarnym na rynkach krajowych oraz że sprzyjała materialnym interesom pewnych jednostek i grup kosztem pozostałych. Co więcej, przyczyniła się znacznie do dezintegracji międzynarodowego podziału pracy. Nie odniosła jednak sukcesu w eliminacji złota z jego pozycji międzynarodowego czy też światowego standardu. Jeśli rzucimy okiem na poświęcone finansom stronicie jakiegokolwiek gazety, przekonamy się natychmiast, że to złoto nadal jest światowym pieniądzem, a nie kolorowe produkty rozmaitych rządowych drukarni. Owe skrawki papieru są tym bardziej cenione, im bardziej stabilna jest ich cena wyrażona w uncji złota. Ktokolwiek ośmiela się dziś sugerować, że narody mogłyby powrócić do standardu złota, jest określany jako pomylenie. Ten terroryzm może trwać jeszcze przez jakiś czas, ale pozycja złota jako światowego standardu jest nie do podważenia. Polityka „odchodzenia od standardu złota” nie uwolniła państwowych władz monetarnych od konieczności brania pod uwagę ceny jednostki pieniężnej wyrażonej w złocie.

Nie jest jasne, co mają na myśli autorzy mówiący o regułach gry standardu złota. Naturalnie nie może on funkcjonować zadowalająco, jeżeli kupno, sprzedaż i przechowywanie złota jest nielegalne, a zastępy sędziów, konstabli i donosicieli pracownicy egzekwują prawo. Jednak standard złota nie jest grą – jest zjawiskiem rynkowym i jako taki jest instytucją społeczną. Jego utrzymanie nie zależy od przestrzegania jakichś specyficznych reguł. Wymaga ono jedynie, aby rząd powstrzymał się od jego umyślnego sabotowania. Odwołanie się do tego warunku jako reguły rzekomej gry, jest nie mniej rozsądne niż oznajmić, że ochrona życia Paula zależy od podporządkowania się regułom gry jego życia, albowiem ugodzenie Paula nożem skutkuje jego śmiercią.

To, co wszyscy przeciwnicy standardu złota odrzucają jako jego zasadniczą wadę, jest dokładnie tym samym, co w oczach jego zwolenników stanowi główną zaletę – a mianowicie:

niekompatybilność z polityką ekspansji kredytowej. Sednem uniesień wszystkich autorów i polityków przeciwnych złotu jest błędne przekonanie dotyczące ekspansjonizmu.

Doktryna ekspansjonizmu nie pojmuje, iż procent, czyli dyskonto dóbr przyszłych względem dóbr teraźniejszych, stanowi pierwotną kategorię ludzkiego wartościowania, obecną w każdej formie ludzkiego działania i niezależną od jakichkolwiek instytucji społecznych. Ekspansjoniści nie rozumieją faktu, że nigdy nie istniały i nie mogą istnieć istoty ludzkie przypisujące jabłku dostępnemu za rok lub sto lat tę samą wartość, którą przypisują jabłku dostępnemu teraz. Według nich procent jest przeszkodą dla rozszerzenia produkcji i w konsekwencji dla ludzkiego dobrobytu, którą nieuzasadnione instytucje stworzyły celem faworyzowania samolubnych interesów pożyczkodawców. Procent, jak mawiają, jest ceną, którą ludzie muszą płacić za pożyczanie. Jej wysokość zatem zależy od wielkości podaży pieniądza. Gdyby przepisy nie ograniczały sztucznie kreacji dodatkowego pieniądza, stopa procentowa spadłaby (ostatecznie nawet do zera). Zniknęłoby ryzyko „kontrakcji”, nie byłoby już niedoboru kapitału oraz możliwe stałoby się rozpoczęcie wielu projektów biznesowych blokowanych przez „restrykcjonizm” standardu złota. By uczynić wszystkich zamożniejszymi, wystarczy jedynie odrzucić „reguły gry standardu złota”, których przestrzeganie jest głównym źródłem naszych gospodarczych bolączek.

Te absurdalne doktryny wywarły wielkie wrażenie na ignoranckich politykach i demagogach, gdy połączono je z nacjonalistycznymi sloganami. Tym, co uniemożliwia naszemu krajowi pełne czerpanie korzyści z polityki niskich stóp procentowych – jak twierdzi gospodarczy izolacjonista – jest jego przywiązanie do standardu złota. Nasz bank centralny jest zmuszony utrzymywać swoje stopy dyskontowe na poziomie, który odpowiada warunkom na międzynarodowym rynku walutowym oraz stopom dyskontowym innych banków centralnych. W przeciwnym wypadku „spekulanci” wycofaliby fundusze z naszego kraju na

inwestycje krótkoterminowe za granicą, a wynikający z tego odpływ złota spowodowałby zmniejszenie jego rezerw w naszym banku centralnym poniżej prawnie wymaganego poziomu. Gdyby nasz bank centralny nie był zobligowany do wymieniać swych banknotów na złoto, taki odpływ kruszcu nie byłby możliwy i tym samym nie byłoby konieczności dostosowywania poziomu pieniądza do sytuacji na międzynarodowym rynku walutowym, zdominowanym przez światowy monopol złota.

Najbardziej zdumiewającym faktem odnośnie do tego argumentu jest to, że użyty został w krajach będących dłużnikami, dla których działanie międzynarodowego rynku walutowego i kapitałowego oznaczało napływ zagranicznych funduszy i w efekcie pojawienie się tendencji do spadku stóp procentowych. Był on popularny w Niemczech i jeszcze bardziej w Austrii w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, jednak w tym samym czasie w Anglii i Holandii, których banki hojnie udzielały pożyczek Niemcom i Austrii, z rzadka wspomniano o nim poważnie. Argument ten pojawił się w Anglii dopiero po pierwszej wojnie światowej, kiedy Wielka Brytania utraciła pozycję światowego centrum bankowego.

Naturalnie ów argument sam w sobie jest nie do utrzymania. Nieunikniona, ostateczna porażka każdej próby ekspansji kredytowej nie jest spowodowana międzynarodowymi powiązaniami w sektorze kredytowym. Wynika ona stąd, iż niemożliwe jest zastąpienie pieniądzem fiducjarnym i kredytem bankowym nieistniejących dóbr kapitałowych. Ekspansja kredytowa może co prawda początkowo prowadzić do boomu. Jednakże, boom taki kończy się krachem, depresją. Tym, co wywołuje nawracające okresy kryzysów gospodarczych, są podejmowane na nowo próby rządów i nadzorowanych przez nie banków, by rozszerzyć akcję kredytową celem ułatwienia działalności biznesowej drogą niskich stóp procentowych[7].

DOKTRYNA PEŁNEGO ZATRUDNIENIA

Doktryna inflacjonistyczna czy ekspansjonistyczna prezentowana

jest w kilku odmianach. Jej istota jest jednak zawsze ta sama.

Wersją najstarszą i najbardziej naiwną jest ta, która mówi o niewystarczającej podaży pieniądza. Interesy idą kiepsko – jak utrzymuje właściciel sklepu spożywczego – ponieważ moi klienci bądź potencjalni klienci nie mają wystarczająco dużo pieniędzy, by zwiększyć zakupy. Jak dotąd ma rację. Jednak kiedy doda, że to, co jest potrzebne, by rozruszać jego biznes, to zwiększenie ilości pieniądza w obiegu, popełnia błąd. Tak naprawdę ma on na myśli zwiększenie ilości pieniędzy w kieszeniach jego klientów czy potencjalnych klientów oraz pozostawienie niezmienną ilość pieniędzy w rękach pozostałych osób. Domaga się on specyficznego rodzaju inflacji, a mianowicie takiej, podczas której nowo utworzone pieniądze trafiają w pierwszej kolejności do zasobów gotówkowych konkretnej grupy ludzi – jego klientów – i tym samym umożliwiają mu czerpanie zysków inflacyjnych. Oczywiście, każdy, kto opowiada się za inflacją, czyni tak, ponieważ sądzi, że znajdzie się w gronie korzystających z faktu, iż ceny sprzedawanych przez nich produktów i usług wzrosną wcześniej i w większym stopniu niż ceny dóbr i usług, których są nabywcami. Nikt nie opowiada się za inflacją, w przypadku której znalazłby się po stronie przegranej.

Ta błędna filozofia właściciela sklepu została obalona przez Adama Smitha i Jeana-Baptiste'a Saya. W naszych czasach przywrócił ją do życia lord Keynes, i, pod nazwą polityki pełnego zatrudnienia, jest ona jednym z podstawowych programów wszystkich rządów niebędących całkowicie podległymi Sowietom. Mimo to, Keynes nie zdołał wysunąć solidnego argumentu przeciw prawu Saya. Nie udało się to także jego uczniom ani rzeszom pseudo-ekonomistów pracujących w agencjach różnych rządów, Organizacji Narodów Zjednoczonych bądź też w rozmaitych krajowych i międzynarodowych biurach. Błędy zawarte w Keynsofskiej doktrynie pełnego zatrudnienia są tymi samymi, lecz owiniętymi w nowe szaty błędami, które Smith i Say dawno temu odrzucili.

Płace są zjawiskiem rynkowym, są ceną płaconą za określoną ilość określonej jakości pracy. Jeśli osoba nie może sprzedać swej pracy za cenę, jaką sobie za nią życzy, musi ową cenę obniżyć – w przeciwnym wypadku pozostanie bowiem niezatrudnioną. Jeżeli rząd bądź związki zawodowe ustalą płace na poziomie wyższym niż ten, który potencjalnie ustaliby się na nieskrępowanym rynku pracy, uchwalając prawo o płacy minimalnej, część tych, którzy poszukują zatrudnienia, nie znajdzie go. Takie instytucjonalne bezrobocie jest nieuniknionym wynikiem metod stosowanych przez współczesne samozwańczo postępowe rządy. Jest to rzeczywisty rezultat działań, fałszywie zwanych pro-pracowniczymi. Istnieje tylko jeden skuteczny sposób na podniesienie płac realnych i poprawienie standardu życia pracowników najemnych: zwiększenie ilości zainwestowanego kapitału per capita. Tym właśnie skutkuje leseferystyczny kapitalizm w zakresie, w jakim nie jest sabotowany przez rząd i związki zawodowe.

Nie musimy badać, czy współcześni politycy zdają sobie sprawę z tych faktów. Na większości uniwersytetów wspomnianie o nich studentom nie jest mile widziane. Książki sceptyczne wobec oficjalnych doktryn nie są powszechnie nabywane przez biblioteki ani używane jako pomoce naukowe, na skutek czego wydawcy boją się je wydawać. Gazety z rzadka podejmują się krytyki popularnych przekonań, ponieważ obawiają się bojkotu ze strony związków zawodowych. Dlatego też politycy mogą z całkowicie szczerym przekonaniem wierzyć, że wywalczyli „gwarancje socjalne” dla „społeczeństwa” oraz że wzrost bezrobocia jest jedną z wrodzonych wad kapitalizmu i w żaden sposób nie spowodowały go programy, którymi oni się przechwalają. Jakkolwiek by nie było, jest oczywiste, że reputacja i prestiż ludzi rządzących obecnie krajami spoza bloku sowieckiego oraz ich akademickich i dziennikarskich sprzymierzeńców są tak silnie powiązane z doktryną „progresywną”, że muszą oni kurczowo przy niej obstawać. Jeżeli nie chcą porzucić swych politycznych ambicji, muszą z uporem zaprzeczać, że to ich własna polityka czyni masowe

bezrobocie zjawiskiem trwałym oraz muszą próbować zrzucić na kapitalizm winę za niepożądane efekty swych poczynąń.

Najbardziej charakterystyczną cechą doktryny pełnego zatrudnienia jest to, iż nie wyjaśnia ona, w jaki sposób płace ustalają się na rynku. Dyskutowanie na temat wysokości płac stanowi tabu dla „progresywistów”. Kiedy zajmują się bezrobociem, nie odnoszą się do kwestii płac. W ich oczach wysokość płac nie ma nic wspólnego z bezrobociem i nigdy nie powinno się jej rozważać w tym kontekście.

Jeżeli część osób pozostaje bezrobotna, to według doktryny progresywnej rząd musi zwiększyć ilość pieniądza w obiegu, aż osiągnięte zostanie pełne zatrudnienie. Poważną pomyłką – jak twierdzą – jest nazywanie inflacją zwiększenie ilości pieniądza w obiegu dokonywane w takich warunkach. To tylko „polityka pełnego zatrudnienia”.

Możemy powstrzymać się od krzywego spoglądania na osobliwości tej doktryny. Kwestią zasadniczą jest to, że każde zwiększenie ilości pieniądza w obiegu wywołuje tendencję do wzrostu cen i płac. Jeżeli, pomimo wzrostu cen towarów, płace nie rosną w ogóle bądź ich wzrost jest znacząco opóźniony w stosunku do wzrostu cen towarów, liczba osób niezatrudnionych z powodu wysokości płac spadnie. Jednakże stanie się tak jedynie dlatego, że taka konfiguracja cen towarów i wysokości płac oznacza spadek płac realnych. Aby osiągnąć ten rezultat, nie byłoby wcale koniecznym zwiększanie ilości pieniądza w obiegu. Redukcja wysokości płacy minimalnej narzucanej przez rząd czy presję związków dałaby identyczny efekt bez jednoczesnego wywoływania wszystkich pozostałych konsekwencji inflacji.

Faktem jest, że w niektórych krajach w latach trzydziestych przyjęcie polityki inflacyjnej nie przyniosło od razu wzrostu nominalnych płac, ustalonych przez rząd lub związki, i było równoznaczne ze spadkiem płac realnych oraz że w rezultacie liczba bezrobotnych zmniejszyła się. Jednakże, było to jedynie zjawisko przejściowe. Gdy w 1936 lord Keynes stwierdził, że

tendencja pracodawców do korygowania umów o pracę w kierunku zmniejszenia płac spotkałaby się ze znacznie większym oporem niż stopniowe i „automatyczne” obniżanie płac realnych w wyniku wzrostu cen[8], jego stanowisko było już zdezaktualizowane i obalone przez sam bieg wydarzeń. Masy przejrzały już sztuczki kryjące się pod płaszcem inflacji. Problemy siły nabywczej i indeksu cen stały się istotną kwestią podczas związkowych ustaleń dotyczących wysokości płac. Proinflacyjny argument pełnego zatrudnienia był już przestarzały w momencie, kiedy Keynes i jego naśladowcy ogłosili go fundamentalną zasadą progresywnej polityki gospodarczej.

WYJĄTKOWY ARGUMENT PROINFLACYJNY

Wszystkie ekonomiczne argumenty na korzyść inflacji są nie do utrzymania. Ich błędy zostały już dawno obalone w sposób niepodważalny.

Istnieje jednakże polityczny argument proinflacyjny, wymagający szczególnej analizy. Rzadko kiedy ów argument pojawia się w książkach, artykułach czy przemówieniach politycznych. Jednak zawarta w nim podstawowa idea odgrywa ważną rolę w sposobie myślenia polityków i historyków.

Jego zwolennicy akceptują w pełni wszystkie nauczania doktryny solidnego pieniądza. Nie podzielają błędów inflacyjnych szarlatanów. Zdają sobie sprawę, że inflacjonizm jest autodestruktywną polityką, która nieuchronnie prowadzi do gospodarczego kataklizmu, a wszystkie jej rzekomo korzystne efekty są, nawet z punktu widzenia autorów inflacyjnej polityki, bardziej niepożądane niż problemy, które inflacja miała rozwiązać. Pomimo pełnej świadomości tego wszystkiego, nadal uważają oni, że są wyjątki, które kategorycznie wymagają bądź przynajmniej usprawiedliwiają zastosowanie inflacji. Państwu – jak twierdzą – mogą zagrażać niebezpieczeństwa nieporównanie bardziej zgubne niż skutki inflacji. Jeżeli możliwe jest uniknięcie całkowitego unicestwienia wolności i

kultury danego narodu poprzez czasowe porzucenie twardej waluty, nie da się wznieść żadnego rozsądnego sprzeciwu wobec takiej procedury. Byłby to po prostu wybór mniejszego zła.

Aby poprawnie uchwycić wagę tego argumentu, należy zdać sobie sprawę, że inflacja nie zwiększa siły oporu kraju – bez względu na to, czy chodzi o zasoby materialne czy werwę duchową i moralną. Czy mamy do czynienia z inflacją czy nie, wyposażenie materialne potrzebne siłom zbrojnym, musi być dostarczone z dostępnych środków poprzez ograniczenie konsumpcji do najbardziej żywotnych potrzeb, zintensyfikowanie produkcji oraz przez zużycie części uprzednio zakumulowanego kapitału. Wszystko to można osiągnąć, jeżeli większość obywateli stanowczo wyrazi w miarę swych możliwości chęć stawienia oporu oraz poczynienia wyrzeczeń na rzecz obrony swej niepodległości i kultury. Wtedy to legislatura przyjmie metody fiskalne, gwarantujące osiągnięcie owych celów. W ten sposób – bez żadnej ingerencji w system monetarny – uzyskana zostanie mobilizacja gospodarcza bądź tak zwana gospodarka wojenna. Można przeciwstawić się wielkiemu zagrożeniu bez odwoływania się do inflacji.

Jednakże ci, którzy dopuszczają wyjątkowe zastosowanie inflacji, mają na myśli sytuację innego rodzaju. Jej charakterystyczną cechą jest nierozwiązywalny antagonizm pomiędzy opiniami rządu a większości społeczeństwa. Rząd, popierany przy tym jedynie przez mniejszość obywateli, uważa, że istnieje wyjątek, wymagający znacznego wzrostu wydatków publicznych i odpowiedniego zaciśnięcia pasa w gospodarstwach domowych. Większość jednak nie zgadza się tym. Nie wierzą oni, że sytuacja jest tak poważna, jak prezentuje ją rząd, bądź uważają, że ochrona zagrożonych wartości nie jest warta ofiar, jakie należałoby ponieść. Nie ma potrzeby zadawać sobie pytania, czy poprawna jest opinia rządu czy też większości. Być może rację ma rząd. Nie zajmujemy się jednak istotą konfliktu, ale metodami wybranymi przez rządzących do jego rozwiązania. Odrzucają oni demokratyczny sposób przekonania

większości. Przypisują sobie władzę i moralne prawo do pominięcia woli społeczeństwa. Żarliwie chcą pozyskać jego współpracę poprzez oszukanie publiki w zakresie kosztów związanych z sugerowanymi metodami. Podczas gdy pozornie przestrzegają konstytucyjnych procedur rządu przedstawicielskiego, ich zachowanie przypomina w efekcie nie działania wybranych w głosowaniu urzędników, lecz obrońców ludu. Wybrany urzędnik nie postrzega już siebie jako mandatariusza narodu, tylko staje się führerem.

Wyjątkiem, który uzasadniać ma uciekanie się do inflacji jest to, że społeczeństwo (bądź jego większość) nie jest gotowe, by ponosić koszty polityki implementowanej przez rządzących. Obywatele popierają takie działania jedynie w zakresie, w jakim uważają, że nie obciążą one ich samych. Na przykład, zgadzają się tylko na takie podatki, które płacić będą inni, tj. bogaci, ponieważ sądzą, że nie wpłyną one ujemnie na ich własny dobrobyt materialny. Reakcja rządu na taką postawę narodu jest, przynajmniej niekiedy, ukierunkowana szczerą chęcią służenia, jak się mniema, prawdziwym interesom społeczeństwa w najlepszy możliwy sposób. Jednak, jeśli rząd odwołuje się w tym celu do polityki inflacyjnej, stosuje tym samym metody sprzeczne z zasadami władzy przedstawicielskiej, pomimo nawet formalnego przestrzegania litery konstytucji. Wykorzystuje w ten sposób ignorancję mas i oszukuje wyborców zamiast dążyć do ich przekonania.

Nie jest przypadkiem, że w naszej epoce inflacja stała się akceptowanym środkiem zarządzania monetarnego. Stanowi ona fiskalny składnik etatyzmu i arbitralnych rządów. Jest kołem zębatym całego kompleksu programów politycznych i instytucji, które stopniowo prowadzą ku totalitaryzmowi.

Zachodnia wolność nie wytrzyma nawałnicy zniewolenia ze Wschodu, jeżeli narody nie zdadzą sobie sprawy, o jaką stawkę toczy się walka, i nie będą gotowe na poświęcenie się w imię ideałów swej cywilizacji. Wykorzystanie inflacji może przynieść rządowi fundusze, których nie uzyskałby ani przez

opodatkowanie, ani przez pożyczkę ze środków zaoszczędzonych przez obywateli, przeciw której społeczeństwo oraz jego parlamentarni przedstawiciele zaoponowałiby. Emitując nowo wykreowany pieniądz fiducjarny, rząd może zakupić potrzebny armii ekwipunek. Ale naród, który opiera się przed poniesieniem materialnych ofiar koniecznych do uzyskania zwycięstwa, nigdy nie okaże niezbędnej siły mentalnej. Tym, co gwarantuje sukces w walce o wolność i cywilizację, nie jest tylko wyposażenie, lecz przede wszystkim duch zagrzewający dzierżących broń. Ów heroiczny duch nie może być kupiony za pomocą inflacji.

Autor: Ludwig von Mises

Tłumaczenie: Dawid Świonder

Tekst stanowi część 21. rozdziału [„The Theory of Money and Credit”](#)

Źródło: [Instytut Misesa](#)

PRZYPISY

[1] Zob. Mises, *Human Action* (New Haven: Yale University Press, 1949), s. 204–206.

[2] Ibidem s. 117-123.

[3] Odnośnie tej materii zob. *Human Action*, s. 463-68.

[4] Zobacz A. B. Lerner, *The Economics of Control* (New York, 1944), s. 307-8.

[5] Zobacz B. Ruml, *Taxes for Revenue Are Obsolete*, „*American Affairs*”, 8 (1946): 35-36.

[6] *Theory of Money and Credit*, s. 187-194; *Human Action*, s. 55-57, 347-49.

[7] Część 3 niniejszej książki poświęcona jest w całości wyjaśnieniu teorii cyklu koniunkturalnego – doktryny zwanej teorią kredytu cyrkulacyjnego bądź pieniężną, czasem także austriacką teorią cyklu koniunkturalnego. Zobacz także *Human*

Action, s. 535-83, 787-94.

[8] Zobacz Keynes, *The General Theory of Employment, Interest and Money* (Londyn, 1936), s. 264.